

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 123

WYKRYCIE WIELKIEJ AFERY W WARSZAWIE

Międzynarodowa szajka puszczała w obieg fałszywe banknoty rumuńskie

Warszawska policja śledcza otrzymała informacje, że w Warszawie powstała szajka fałszerska, która przygotowywała wielkie oszustwo na szkodę skarbu jednego z państw ościennych. Ponieważ do wielkich oszustw przystępują tylko wielcy oszuści, funkcjonariusze policji poddali obserwacji kilkudziesięciu bardziej znanych aferystów

Szefem szajki na gruncie warszawskim był wspomniany już Moszek Iglicki, osobnik o bogatej przeszłości kryminalnej.

Pozatem do szajki należeli: Hersz Blumental, (Świętojerska 24), Icchok Buch, (Gęsia 2), Abram Fiszbajn, (Elbląska 31), Fajga Roger, żona Iglickiego, oraz jego córka Brucha i brat

Jankiel Iglicki, (Karmelicka 5) z żoną Chaja, nigdzie niemeldowany Stefan Czarnecki, który podawał się za Lucjana Bieleckiego, Moszek Cukierman, (Sze roka 38) i Władysław Kudelski (Grochowska 61). Cukierman przed trzema dniami, o czym o niedawno pisaliśmy, popełnił samobójstwo, podrzytnając sobie gardło brzytwą.

Cukierman był znany na Prądze w świecie przestępczym, w jego kawiarni bowiem znajdowała się spelunka złodziejska. Cukierman popełnił samobójstwo, jak się okazało, na go dzinę przed mającym nastąpić aresztowaniem go. Podczas osobistej rewizji u Czarnockiego znaleziono wzory podpisów ru

muńskich mężów stanu. Podpisy te były bandzie potrzebne do umieszczenia ich na fałszywych bonach skarbowych rumuńskich. Jak ustaliło śledztwo, fałszyfikatów tych aferzyści nie zdążyli jeszcze puścić w kurs. Wszystkich osadzono w więzieniu.

i po kilku dniach stwierdzono, że członkiem szajki jest karany już wielokrotnie

zawodowy fałszersz papierów wartościowych Moszek Iglicki, (Leszno 36).

Podczas dalszych obserwacji nad Moszkiem Iglickim ustalono, że zachodzi on często do drukarni „Artilit”, której właścicielem jest Chaim Landau, na ulicę Bonifraterska 27. Tam też, w chwili, gdy policja wszyskie nici afery trzymała puź w ręku, wkroczone i dokonano rewizji. Dała ona nadspodziewane wyniki. Znaleziono gotowych już skarbowych bonów rumuńskich w odcinkach po 5 i 10.000 lei za ogólną sumę 125 milionów lei.

Znaleziono poza tem przygotowane do dalszych druków tych bonów

zapasy papieru. Były też tam kamienie litograficzne na te bony oraz numera tor do ich numerowania.

Jak ustaliło śledztwo, na czele afery stał

obywatel rumuński inż. Wiktor Kalif,

zamieszkały w Bukareszcie, po chodzący z Besarabii. Podejrzany o współudział jest również Rumun Mirsa Gabrilescu, który przed kilkoma tygodniami wspólnie z Kalifem bawił w Warszawie.

Kalif jest znany na terenie międzynarodowym, oszustem i złodziejem,

karanym kilkakrotnie

między innymi w Paryżu, ostatnio 5-letnim więzieniem za oszustwa i kradzieże we Francji. Ponieważ obaj wymienieni aferzyści przebywają obecnie w Rumunii, władze śledcze polskie zwróciły się na drodze dyplomatycznej do Rumunii z prośbą o aresztowanie obu przestępców.

Smiałe plany prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON, (PAT). — Prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, iż jego plan odbudowy gospo-

darczej kraju ma za sobą wielkość świata gospodarczego i dlatego będzie on trzymał się ściśle tego planu, nie zwraca-

jąc uwagi na kontrprojekty niektórych organizacji gospodarczych.

Na pytanie w sprawie monitoringu udzielonego komisji wojskowej izby reprezentantów, prezydent oświadczył z naciskiem, iż rząd nie zamierza zbroić się ani defensywnie ani ofensywnie przeciwko Kanadzie.

4 miliardy franków na rozbudowę kolei

Taką pożyczkę udzieli Francja Sowiecom

LONDYN, (PAT). Agencja „Exchange Telegraph” doniosła wczoraj wieczorem z Paryża, że po powrocie Laval z Moskwy, ogłoszona zostanie wiadomość o udzieleniu przez Francję większej pożyczki dla Z. S. R. R. Wysokość tej pożyczki wymieniona była przez „Exchange Telegraph” na 3 — 4 miliardy franków, przyczem

pożyczka ta miałaby na celu budowę sieci kolejowej w pobliżu zachodniej granicy Z. S. R. R. Pożyczka miałaby polegać na tem, że wszelkie materiały i części, niezbędne do budowy tej kolei, byłyby zakupione we Francji z tego kredytu. Powołana byłaby do życia komisja mieszana francusko-sowiecka

z francuzem na czele jako kontrolerem tej komisji. Agencja „Exchange Telegraph” twierdzi, że pożyczka ta byłaby zagwarantowana dochodami tych kolei oraz dochodami z innych przedsiębiorstw sowieckich. Podkreślić należy, że ani jedno pismo londyńskie nie powtórzyło wiadomości o tej rzekomej pożyczce.

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział III Karny dnia 1 maja 1935 r. Sygn. III Pr. 44/35.

Sąd Okręgowy, Wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

1) zatwierdza się po myśl 88 499, 493 austr. proc. karn. zarządzonej przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 29 kwietnia 1935 r. i wykonanej przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 30 kwietnia 1935 r. L. B. II 2/73/35 konfiskacie czasopiśma, „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” Nr. 118 z dnia 30 kwietnia 1935 r. z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 6 p. t. „Aresztowanie em. majora”, albowiem cała treść tego artykułu zawiera znamiona występkę z art. 22 Rozp. Prez. R. P. z 24 X 1934 r. Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 851.

2) Zakazuje się dalszego rozszerzenia skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopiśma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” i w dzienniku urzędowym.

3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Tajemnicze morderstwo polityczne

BERLIN, (PAT). W miejscowości westfalskiej Siegen, zastrzelony został ubiegłej nocy, członek oddziału pracy z obozu Kirchundem. Wedle wyjaśnień

ze strony władz, chodzi tu o morderstwo na tle politycznym. Aresztowano szereg osób, m. in., proboszcza miejscowego. Kierownictwo oddziału pracy wyda

ło okólnik, w którym żali się z powodu „systematycznej akcji” prowadzonej wśród ludności miejskiej przeciw narodowym socjalistom.

Nasowe areszty w Gdańsku

za rzekome podburzanie ludności przeciwko senatowi

GDANSK, (PAT). Władze gdańskie osadziły w areszcie ochronnym pastora ewangelickiego, Ottona Eichla za rzekome podburzanie ludności przeciwko

senatowi, w związku z dewaluacją guldena gdańskiego. Dalej osadzony został w areszcie ochronnym kupiec, Max Mendelsohn, za to, że żądał od

klienteli zapłaty za towar w złotych polskich.

Śmierć szofera w pedzącym aucie

BUDAPESZT, (PAT). Na jednej z najruchliwszych ulic Budapesztu dorożka samochodowa wjechała na chodnik, nie powodując wypadku w ludziach.

Jak się okazało, szofer takśówki zmarł podczas jazdy na udar serca. Zdołał on jednak przed śmiercią zahamować samochód, zapobiegając w ten sposób większej katastrofie.

Inspekcja Pracy musi być zreorganizowana

Ministerstwu Opieki Społecznej złożony został memoriał związków pracowników umysłowych w sprawie reorganizacji Inspekcji Pracy. Memoriał ten podkreśla, że inspektorzy pracy są obecnie przeciążeni z powodu niedostatecznej ich liczby (102), wobec czego należy wprowadzić urząd asystentów inspekcyjnych z posród przedstawicieli organizacji zawodowych. Asystenci inspekcyjni wykonywaliby swe funkcje honorowo, a korzystaliby jedynie ze zwrotu kosztów tak jak to stosowane jest wobec ławników Sądu Pracy.

Zapomogi te pobierało w miesiącu marcu 20.523.042 osób, czyli o 147.304 mniej niż w styczniu. Koszt tych za pomóg wynosił w marcu przeszło 150.000.000 dolarów.

Przeszło 20 milionów osób pobiera zasiłki w St. Zjednoczonych

WASZYNGTON, (PAT). Według statystyki, świeżo opublikowanej przez Federal Emergency Relief Administration, jedna szóstka części mieszkańców Stanów Zjednoczonych otrzymuje od rządu zapomogi na żywność i przyodziewek.

Zapomogi te pobierało w miesiącu marcu 20.523.042 osób, czyli o 147.304 mniej niż w styczniu. Koszt tych za pomóg wynosił w marcu przeszło 150.000.000 dolarów.

Wprzód usuwają, potem płaczą

PARYŻ, (PAT). Minister pracy, Jacquier, w rozmowie z przedstawicielami „Echo de Paris” wskazał na skutki ostrych zarządzeń przeciwko robotnikom cudzoziemskim. Od listopada

da ub. r. opuściło Francję 80 — 90 tys. robotników cudzoziemskich, co daje się już odczuć na giełdzie bezrobotnych, których liczba w ciągu tego czasu spadła o jakieś 50 tys.

KOMUNIKAT

Rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 13 kwietnia 1935 roku (Dz. U. R. P. Nr. 31, poz. 230) wprowadzony został z dniem 1 maja 1935 roku scalony podatek przemysłowy od obrotów drożdżami, który pobierany będzie w fabrykach drożdży.

W związku z tem podajemy do wiadomości, że począwszy od dn. 1 maja 1935 roku doliczać będziemy naszym odbiorcom po 4 grosze do obecnej fabrycznej ceny kilograma drożdży, a to tytułem należności, jaka od kupiectwa przypada do zapłaty na poczet scalonego podatku.

Zauważamy, że owa dopłata w wysokości 4 groszy winna być pokryta przez odsprzedawców drożdży odpowiednio do obciążenia tym podatkiem poszczególnej faz obrotów drożdżami, a w żadnym razie nie może obciążać konsumenta.

Rynkowa cena drożdży nie powinna przekraczać zł. 4.20 za kilogram, przy odsprzedaży takich piekarniom oraz sklepom dla dalszej de talicznej odsprzedaży, a w miejscowościach pozbawionych stacji kolejowych zł. 4.30 za kilogram.

W drobnicowej sprzedaży na dekaqramy cena nie powinna przekraczać 5 groszy za dkg., a w miejscowościach pozbawionych stacji kolejowych — 5½ do 6 groszy za dkg.

ZRZESZENIE PRODUCENTÓW DROŻDZY
Spółka z ogr. odp.
Warszawa, ul. Zielna 21.

Listy z Niemiec

Niemcy zbroją się na morzu

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

BERLIN, w maju. Żądanie Niemiec przyznania im prawa posiadania marynarki wojennej w wysokości 35% sił morskich Wielkiej Brytanji, oraz rozpoczęła już budowa 12-tu łodzi podwodnych — stanowi

drugie uderzenie w Traktat Wersalski (pierwszem było wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej), według którego nie wolno Niemcom posiadać więcej, niż około 150.000 tonn okrętów wojennych, oraz zupełnie nie łodzi podwodnych.

Dążenie do rozbudowy floty wojennej, równoległe z powiększeniem armji lądowej i napowietrznej, jest nawiązaniem zerwanej w r. 1918 nici „wielkiej” polityki morskiej, której ucieleśnieniem byli przed wojną admirał Tirpitz i b. cesarz Wilhelm.

Flota przedwojennych Niemiec była bardzo silna, zajmowała drugie miejsce w rzędzie flot wojennych na świecie, dosięgając bezpośrednio przed wojną 65 procent sił morskich Wielkiej Brytanji. Składała się ona z 50-ciu pancerników, 60-ciu krążowników, 135 kontrtorpedowców, 80-ciu torpedowców mniejszych, oraz dużej ilości łodzi podwodnych (oficjalna statystyka wykazywała ich tylko 40). Jak wiadomo, większa część tej wspaniałej floty została zatopiona w czerwcu 1919 r.

w Scapa Flow, a Niemcom po wojennym pozwolono utrzymać tylko zupełnie szczupłe siły morskie.

W ciągu pierwszego dziesięciolecia, od zawarcia pokoju, Niemcy były tak zajęte innymi sprawami, że zdołały wybudować tylko jeden nowoczesny statek wojenny, krążownik „Emden”, o pojemności 5.600 tonn, uzbrojony w osiem dział 15-cen tymetrowych, o chyżości 29 węzłów, spuszczone na morze w r. 1925-tym.

W ciągu następnego pięciolecia usiłowały Niemcy odbudować częściowo swoją dawną potężną flotę, trzymając się jednak ściśle gra-

nit, określonych im przez traktat pokojowy. Każda jednostka bojowa, wybudowana w tym okresie, zastosowana była do przepisów traktatu, i przynależało, że konstruktorzy niemieccy, wykazali istotnie dużo sprytu, by nadać budowanym przez siebie statkom, jak naj-

większą moc bojową, nie przekraczając przytem granic dozwolonego tonnażu.

W ten sposób, w latach 1929—1931 Rzesza weszła w posiadanie czterech nowych krążowników, typu „Emden” i przystąpiła do budowy pierwszego pancernika „kieszonkowego”,

nazwanego tak, z racji swoich małych rozmiarów, lecz zarazem wielkiej siły bojowej.

Pancerniki te zrewolucjonizowały całą teorię konstrukcji okrętów wojennych. Rozwijając znacznie większą szybkość, aniżeli zwykłe statki linjowe, za-

patrzono przytem w artylerję bardzo ciężkich kalibrów, łączą one w sobie dwie zalety, które dotąd tak trudno było zjednoczyć z sobą.

wielką szybkość i wielką siłę ognia.

W chwili obecnej, Niemcy posiadają dwa takie pancerniki „kieszonkowe”, a trzy dalsze znajdują się w budowie. Ponadto rozpoczęła się niedawno budowa sześciu nowych krążowników, które mają zastąpić przestarzałe jednostki tego samego typu, oraz dwunastu łodzi podwodnych (co zostało już podane do wiadomości przez odnośne czynniki urzędowe). Tak więc, za kilka lat, flota niemiecka z łatwością osiągnie proporcję 35-ciu procent wobec marynarki angielskiej (a może nawet ją przekroczy!), przyczem niepodobna nie wziąć pod uwagę faktu, iż nowoczesnością swoją będzie ona wydatnie

przewyższać siły morskie Wielkiej Brytanji.

Wszystko to kosztuje dziesiątki i setki milionów. Kredyty na zbrojenia morskie wzrosły ostatnio w Niemczech ze 180 do 233 milionów marek rocznie i w najbliżej przyszłości wzrosną za niewne jeszcze bardziej. Fakt, iż Niemcy powojenne nie posiadają kolonii i stacji węglowych na dalekich morzach świata, nie stanowi dla ich marynarki zbyt poważnej przeszkody z tego względu, że większa część dzisiejszej floty niemieckiej opalana jest ropą.

Podczas, gdy przed dziesięciu laty, w skład jej wchodziło tylko dziewięć statków naftowych, o pojemności 36.000 tonn, dziś ilość ich wzrosła do zgórą trzydziestu, a tonnaż — do 150.000.

W świetle tych danych, zrozumiał jest niepokój, jaki ogarnął opinię angielską, gdy stały się wiadome plany odbudowy floty niemieckiej w całej rozciągłości.

Wobec tego jednak, że pani W. otrzymała uznanie obywatela polskiego, jako osoba przy należna do polskiej narodowości, tem samem za pośrednictwem adwokatów zażądała od swych dłużników wypłaty należnej jej sumy wraz z odsetkami, co stanowi 800.000 złotych. Strona przeciwna zakwestjonowała słuszność uznania pani W. za obywatelkę polską, jednak władze nie uznały sprzeciwu za słuszny.

Z polecenia władz sądowych majątek na Siekierkach jest oszacowany na sumę 2 milionów złotych. Pozatem pani W. uzyskała wyrok, na mocy którego nałożyła sekwestra na nieruchomości Fajnmesserów i Aizenbergów, w postaci kilku większych domów warszawskich.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

W własnej obronie zamordowała męża

Do rzędu kobiet, którym małżeństwo nie przynosi nic, oprócz ciągłych rozczarowań, tragedji i upodlenia, należała Anna Falkowska.

Bo doprawdy, pożycie z mężem, niemal od pierwszej chwili po ślubie, było dla Falkowskiej pasmem udręczeń.

Jak zazwyczaj, w takich wypadkach, jedynym złem, powodującym nieszczęścia dla obu stron, był kieliszek wódki. Falkowski wyżej go cenił od miłości dla żony, spokoju domowego i własnego dobra.

Nałogowy alkoholizm zrobił z niego człowieka brutalnego, awanturującego się z byle jakim powodem.

Na wszelkie prośby żony, aby choć część zarobków obracał na utrzymanie domu, Falkowski ja-

ko jedyną odpowiedź miał obelżywe wyrazy, a nieraz i pięść.

Dochodziło do tego, że Falkowska zmuszona była do ucieczki z domu, w obawie przed szalejącym pijackim swego męża.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, Falkowski, jak zwykle, pijany przyszedł do domu, przy prowadząc swego kolegę, który miał butelkę wódki.

Uczta pijacka rozpoczęła się od początku.

Miedzy Falkowskim a jego ojcem, doszło do sprzeczki, po której, Falkowski rozdrażniony, opuścił dom. Po dłuższej nieobecności, wrócił niemal zupełnie nieprzytomny. Żona położyła go do łóżka, uspakajając na swój sposób.

Niespodziewanie wśród nocy, Falkowski zbudził się i, dopadł

szy do żony, zaczął ją dusić w straszny sposób. W czasie szamotania się, oboje tarzali się po podłodze. Duszona za gardło kobieta, wymacała leżącą na podłodze siekierę i pierwszym uderzeniem, pozbawiła męża przytomności.

Oswobodzona z żelaznego uścisku, Anna Falkowska zaczęła zadawać mu straszliwe ciosy po głowie, wołając: „Masz jeszcze raz”.

Dziki krzyk kobiety usłyszała matka Falkowskiego i, wbiegłszy do pokoju, zastała właśnie synową, krwawo rozprawiającą się z mężem.

Gdy Falkowski nie dawał oznak życia, kobieta, jakby oprzytomniała, że zabiła męża-tyrana, i kazała przywołać policję.

Posterunkowy odebrał z rąk Falkowskiej zakrwawione narzędzie zbrodni. Jej ofiara wyzioną ducha w drodze do szpitala.

Wczoraj, Falkowska zasiadła na ławie oskarżonych.

Z płaczem opowiadała sądowi o swej gehennie i o przebiegu tragicznej nocy.

Patrzac na wataf sylwetkę oskarżonej, rozumiało się, ile strasznych przeżyć zaciążyło nad Falkowską, która, mimo stosunkowo młodego wieku, ma wygląd starzejącej się kobiety.

Sąd tedy, rozpoznawszy całość okoliczności sprawy, skazał Annę Falkowską na jeden rok więzienia, zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

W Warszawie Sąd Okręgowy rozpoczyna jeden z najciekawszych procesów cywilnych, jakie zdarzyły się w latach ostatnich. Wielkie obszary na Siekierkach należą do rodzin Fajnmesser i Aizenberg. Właściciele tych terenów zaciągnęli pożyczkę hipoteczną na długo przed wojną od pani W., siostry zmarłego przed kilkunastu laty twórcy PPS, redaktora Stanisława Mendelsoona.

Pani W. przebywała w Rosji i dopiero przed kilkoma miesiącami wróciła do Polski. W r. 1920, z rozpoczęciem repatriacji, pani W. zapisała się na eszelon, jednak wskutek choroby jej męża nie mogła wy-

jechać. Dopiero teraz, po śmierci małżonka, uzyskała możliwość powrotu do kraju za posportem sowieckim. Jako sowiecka obywatelka nie mogłaby dochodzić swych praw z tytułu udzielonej pożyczki na Siekierki.

Wobec tego jednak, że pani W. otrzymała uznanie obywatela polskiego, jako osoba przy należna do polskiej narodowości, tem samem za pośrednictwem adwokatów zażądała od swych dłużników wypłaty należnej jej sumy wraz z odsetkami, co stanowi 800.000 złotych. Strona przeciwna zakwestjonowała słuszność uznania pani W. za obywatelkę polską, jednak władze nie uznały sprzeciwu za słuszny.

Z polecenia władz sądowych majątek na Siekierkach jest oszacowany na sumę 2 milionów złotych. Pozatem pani W. uzyskała wyrok, na mocy którego nałożyła sekwestra na nieruchomości Fajnmesserów i Aizenbergów, w postaci kilku większych domów warszawskich.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Dość należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kręgach prawniczych.

Związek Zawodowy Drobnych Rolników

Potrzeba silnej zawodowej organizacji rolniczej znajduje na wsi naszej coraz szersze zrozumienie.

Rolnik wierzy, że organizacja taka nie mająca nic wspólnego z demagogicznymi hasłami zbankrutowanych, a wciąż jeszcze żerujących na wsi partjach politycznych — może znacznie przyczynić się do zwalczania ostrego i przewlekłego kryzysu światowego w rolnictwie, a tem samem poprawić ogólny dobrobyt.

Tego niezmiernie trudnego, a zarazem ważnego zadania stworzenia zawodowej organizacji rolników podjął się, powstały parę lat temu Związek Zawodowy Drobnych Rolników w Polsce, oparty na współpracy z Rządem i ideologii Marszałka Piłsudskiego.

Jednym z wymownych dowodów rozwoju idei Związku była uroczystość poświęcenia sztandaru Oddziału Związku w Radyminie, w ubiegłą niedzielę 28 kwietnia.

Po poświęceniu sztandaru w miej-

scowym kościele licznie przybyli z okolicznych wsi rolnicy udali się pochodem na czele z orkiestrą Ochotniczej Straży Ogniowej i sztafeta Klubu Cyklistów z Wołomia przed pomnik Kościuszki na Rynek.

Tutaj dłuższe przemówienie wygłosił przez Związek Józef Niski, b. poseł na Sejm. Mówca podkreślił owocne wysiłki Rządu w kierunku przyjęcia z pomocą dla ciężkiej sytuacji rolnictwa, poczem zobrał historię ruchu włościańskiego.

Następnie przemawiał zast. starosty radymińskiego p. W. Ciesielski, w serdecznych słowach życząc Związkowi jak najszybszego pomyślnego dalszego rozwoju.

Po przemówieniach odbyło się wzięcie gwózdzi pamiątkowych, a na zakończenie orkiestra odegrała hymn Pierwszej Brygady i wzniesiono okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, Wodza Narodu.

Z ramienia władz centralnych Związku na uroczystości byli obecni Prezes Rady Głównej Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce Józef Niski i inspektor główny Związku Antoni Piotrowski.

Pok'osie 1-go maja

Prokurator przy Warszawskim Urzędzie Śledczym przekazał władzom sądowym sprawę 110 osób, które pociągnięte będą do odpowiedzialności karnej w związku z przygotowaniem do obchodu 1 maja.

Są to sprawy o niedozwolonej agitacji komunistycznej, tworzenie tajnego składu ulotek propagandowych i wystąpienia uliczne.

Sądy Grodzkie w centrali

Prezjdium Sądu Grodzkiego w Warszawie zdecydowało przenieść do prowizorycznej siedziby centrali Sądu przy ul. Długiej Nr. 30 jeszcze 2 oddziały. W początkach lipca do Pa-

Wizja strażaków na fermie

W dniu wczorajszym przeprowadzona została przez władze sądowo śledcze wizja na terenie fermy chałuców na

Grochowie, przy ul. Witomińskiej Nr. 43. W wizji brali udział: komisarz Banko, przedstawiciele 17-go komisariatu i biegli rusznikarze.

Nerwowy zegarmistrz

(A. E.) U zegarmistrza, na ulicy Hożej, praktykuje Alojzy Stepiak.

Pewnego razu, pan Alojzy za uważał na pierwszym piętrze Stasi Gniwiewskiej w chwili, gdy myła okno.

Panna Stasia miała bardzo zgrabne nóżki i króciutką sukienkę, więc pan Alojzy, zamiast patrzeć w zegarek, zerkał co chwila ku górze. Wreszcie rzucił robotę, wybiegł przed sklep i krzyknął:

— Pani ładna! Możeby się pani tak nie pochylała? Albo jaka dłuższą spódnicę włożyła? Bo ja u zegarmistrza przy wystawie siedzę i to wszystko oglądam!

Ale panna Stasia nie przejęła się słowami młodego człowieka i nadal dokonywała w oknie sztuk akrobatycznych.

Pan Alojzy znów począł dłu bać w zegarku. Ale wiercił się niespokojnie na stołku, wreszcie cisnął wszystko i ponownie wybieł przed sklep.

— Panienko! — krzyknął — Cięgiem mam paniencie jedno i to samo powtarzać? Coprawda ten widok, to dla mnie nie nowina, bo jestem probant na ta-

kie interesy; ale przecie można się zdenerwować, patrząc furt na taką wystawę. Przecie panna sama rozumie, że zegarmistrz, to ma delikatną robotę; musi mieć spokojną głowę, ażeby szpindel założyć, albo co innego. Przystań więc panna się wyginać, bo już ledwie siedzę na tem stołku!

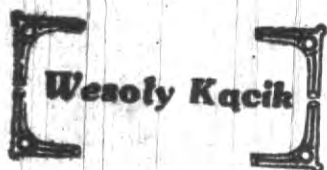
Panna Stasia nic nie odpowiedziała. Ale, gdy tylko zegarmistrz zasiadł do roboty, wzięła się ze zdwojoną energią do szorowania okna, zadzierając przytem jeszcze wyżej i tak już krótką sukieneczynę.

Wówczas, pan Alojzy, zerwał się, jak oparzony, wyskoczył po raz trzeci na ulicę i obrzucił pannę Stasię brzdękami słowem, które zaprowadziło go do sądu.

— Panie sędzio — bronił się młody zegarmistrz — przecie to niesfyszane rzeczy, żeby takim sposobem człowiekowi w pracy przeszkadzać?

— A pociós pan patrzył w górę? — zapytał sędzia.

Na to pan Alojzy nie umiał odpowiedzieć i został skazany na 30 złotych grzywny.



W RESTAURACJI



Pan Zygmunt i pan Leon wstawiają w restauracji „Doliwa”. Rachunek mają płacić do spółki. Przyszło ich wprawdzie dwóch, ale po półgodzinie loża, w której siedzieli była pełna przyjaciółek i przyjaciół.

Gdy towarzystwo było już pod dobrą datą zabrał głos dłu gonoży Leon:

— Najmilsze moje kieliszki — zaczął — i ty wódeczności, która człowieka krzepisz na duchu i robisz pustki w kiesze ni... epi... pamiętam pierwszy raz... epi... epi... — i pan Leon chwytając krokiem opuścił towarzystwo, prosząc swego przyjaciela Zygmunta, aby go w miarę możliwości zastąpił.

Oczywiście przyjaciel nie odmówił, i gdy pan Leon wrócił, Zygmunt zastąpił go w „jeździe do Rygi”.

Towarzystwo nie traciło humoru ani na chwilę.

— Czy wiecie państwo, jaka jest różnica pomiędzy czarną kawą, a kobietą? — pyta jeden ze współbiedniaków.

— Nie wiemy, nie wiemy — brzmiała chóralna odpowiedź.

— A no to wam powiem: czarna kawa jest do picia, a kobieta nie jest do picia. Ale teraz dla odmiany weźmiemy jakies podobieństwo. Do kogo z obecnych podobny jest ten kieliszek wódki?

— Do Stachy, do Stachy! — wołano.

— Ale dlaczego?

— Nie wiemy!

— No, to wam powiem. Stacha i on jest pełna temperamentu, kieliszek stoi na jednej nóżce, a ona siedzi... też na jednym krzeselku, kieliszek wódki rozgrzewa i panna Stacha rozgrzewa, ale piecze w swem mieszkaniu.

— Brawo, brawo! — ryczało bractwo.

Wesoło czas płynie w knajpach, ale jak to mówią przysłowia: „Miłe złego początki, lecz koniec żalony”. Przyszło do płacenia rachunku.

Leon i Zygmunt mają go regulować.

— Czeka, bracie — powiada pierwszy — tańczyłeś z blondynką 4 tangę, 3 bluesy, 2 carioki, to razem 10 złotych. Pojechałeś dwa razy do Rygi. Liczę przejazd trzeciej klasy w tę i z powrotem, jedne 25 złotych. Puszczę się... puszczasz dym z papierosa... epi... razy darmo, wódki i zakąsek nie liczę. Płać aniółku rachunek...

Poczekaj, tyś przecież też coś robił. Obliczmy.

— Ogonek śledzia — trzy złote...

— Ale przecież śledzia wcale nie było.

— A czy ja mówię, że był?

Nóżka cielęca złoty i groszy pięćdziesiąt...

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

(Z tajnych dokumentów archiwum carskiej chrany)

III. Bez żadnych przygód przyjechała Lena do Warszawy. Skomunikowała się z odpowiednimi osobami i już w dwa dni później miała dokładne informacje o pułkowniku Nadolnym.

Postanowiła działać samorzutnie bez porozumienia z warszawskim oddziałem. Zdawała sobie sprawę, że jedynie zupełnie zakonspirowana akcja może w rezultacie doprowadzić do zdemaskowania pułkownika.

W umyśle młodego szpiega zrodziła się jednocześnie myśl, czy aby informacje o pułkowniku były istotnie wiarygodne. Może była to zemsta ze strony tych, którzy pragnęli objąć jego stanowisko? Tęgo rodzaju wypadki zdarzały się aż nadto często i dlatego Lena uważała za wskazane działać niezwykle ostrożnie, tem bardziej, że i odpowiedzialność była bardzo duża.

Oznaczono dzień zjawiła się w mieszkaniu pułkownika Nadolnego. Nie ułożyła sobie planu działania. Wierzyła w siebie. Wierzyła, że uda jej się w trakcie rozmowy wyłuskać jakieś dane.

Gdy znalazła się w gabinecie pułkownika Nadolnego, uderzył ją przedewszystkiem, że stary emeryt otacza się niebywałym przepychem. Wiedziała, że pułkownik już od kilku lat jest wdowcem, że nie ma dzieci, a krewni jego mieszkają w głębi Rosji.

Pułkownik zajmował duży apartament, przytem umeblowany najdroższymi sprzętami. Mało tego, gdyż w mieszkaniu pułkownika można było znaleźć antyki o bezcennej wartości. W jakim celu gromadził pułkownik te arcydzieła?

Myśli te bląkały się po głowie Leny. Usiłowała sobie zbudować jakiś plan rozmowy. Na razie nie udawało się, i znów wierzyła, że jakoś to będzie.

Dodajmy, że pułkownik wieział o przybyciu Leny do Warszawy.

Centrala nie chcąc budzić podejrzeń w pułkowniku, zawiadomiła go o przybyciu Leny, która wespół z pułkownikiem miała przeprowadzić pewną robotę.

Nic więc dziwnego, że pułkownik przyjął Lenę bardzo serdecznie. Rozmowa potoczyła się w szybkim tempie. Pierwsze pytanie Leny brzmiało:

— Czy ciężka jest praca w Warszawie?

Pułkownik po namyśle odpowiedział:

— No, nie bardzo, trzeba się tylko przyzwyczaić. Zresztą ja tu już mieszkam od wielu lat. Poznałem kraj, obyczaje i ludzi. Bywało już różnie. Ale jakoś się robi.

— Widzi pan, panie pułkowniku, jestem zupełnie nowa na tym terenie i dlatego tak pragnę wiadomości. Tem bardziej, że mamy pracować wspólnie.

— Oczywiście, zupełna racja — odrzekł powoli pułkownik.

Uważny obserwator mógł jed-

nak zauważyć, że pułkownik nie jest zachwycony tą współpracą. A Lena mówiąc do pułkownika poprosiła przesyłać jej swemi oczami. I dlatego też nie uszło jej uwadze zachowanie się pułkownika. Poznała już wiele twarzy ludzkich. Nauczyła się z nich czytać jak z otwartych ksiąg. Mała, pomarszczona twarz pułkownika zachowująca zwykle tajemniczy wyraz tym razem nagle jakoś się przeobraziła. Poruszyły się na niej mięśnie, twarz kilkakrotnie drgnęła nerwowo, starcze usta poruszyły się.

Czyżby istotnie pułkownik był aż tak zaniepokojony tą niespodziewaną współpracą pięknej dziewczyny, uchodzącej za czolowego szpiega wywiadu rosyjskiego. Widocznie tak.

Dręcząca chwila trwała bardzo krótko. Ale bodaj w tym błyskawicznym okresie przejrżeli się obydwójce. Lena była niemal przekonana, że pułkownik działa na niekorzyść rosyjs-

kiego wywiadu, pułkownik zaś rozumiał, że od chwili przybycia Leny zajdzie gwałtowna zmiana w jego życiu. Tem nie mniej zarówno Lena, jak wytrawny pułkownik nie dali poznać po sobie, że „coś” wiedzą. Woleli narazie o tem nie mówić.

Rozmowa potoczyła się dalej. Omawiano stosunki warszawskie, zastanawiano się nad sposobami zlikwidowania szajki, grasującej w Warszawie. Każde słowo wypowiedziane przez Lenę czy pułkownika, miało swą wagę... Było wypowiedziane z namysłem, starano się nie stawiać kropki nad i.

W gabinecie emerytowanego pułkownika Nadolnego, przynajmniej teoretycznie wazyły się losy wielu osób. Ktoś miał być „usunęty”, ktoś miał być zlikwidowany. Sprawy te omawiano spokojnie, na zimno, jakby załatwiano jakąś transakcję handlową.

Dalszy ciąg nastąpi. Miecz. Gór.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Byłam praczką i służącą... (Godło: Cierpienie)

Szanowny Panie Redaktorze! Chcę opisać moje cierpienia pracy i niesprawiedliwości pracodawczyń. Panie, które będą to czytały, niech po myślą o tem, co czynią i do czego mogą doprowadzić, gdy trafią na mściwą pracownicę, co swojej krzywdy nie zapomni, potem panie narzekają na dziewczęta, które nie są winne, są uczciwe, pracowite, pilne i dbają o dom pański, więc, jak o siebie, o swoje zdrowie i życie.

Mówiła jedna dziewczynka do mnie, że jej pracodawca był bardzo miły dla niej i starał się o jej względy. Ona bardzo z tem walczyła. Mówiła, że pani jest bardzo dobrą, więc co robić?

Radzi się mnie, a ja jej tłumaczę: że byłabyś nieszlachetną, wyzuta z sumienia i ambicji, gdybyś za dobro pani, tem się odplaciła i takie cierpienia zadała... Jeżeli pracujesz, to musisz być prawdziwym przyjacielem tej pani. Wysłuchała mojej rady, pomyślała i odpowiedziała: Dziękuję za dobrą radę, wiem że słusznie pani przemawia do serca mojego, je stem wzruszona i wdzięczna pani, a więc słucham. Zaznaczam, gdyby pani moja była niedobra, to pan byłby mój, a tak zawsze będę na swoim miejscu. I tak została porządną dziewczynką...

Teraz opiszę swoje przeżycia od pierwszej pracy:

Będąc córką zamożnych rodziców, wychodziłam z nianią na spacer. Mamusia moja idealną była panią dla służby. Tatusz przez niedbalstwo stracił majątek, zostaliśmy w biedzie. Mamusia i tatusz w młodym wieku pomierali, zostałam ze starszą siostrą i bratem. Mając 10 lat robiłam robotki ręczne, byleby siostrze cośkolwiek pomóc. Stale biłam się z myślami, co robić, żeby być samodzielną. Pewnego razu przyszedł handlarz i pytał się czy nie znamy jakiej dziewczynki do dziecka. Aeh, jaka ja miałam chęć! Jednak wstydziałam się siostry.

On poszedł, a ja wybiegłam za nim, lecz niestety, już go nie widziałam.

Po niejakim czasie przeprowadziliśmy się na drugą ulicę. W tym samym korytarzu mieszkała jedna pani. Miała córeczkę 1 1/2 roczną, zobaczyła mnie, jak biegłam, podobała się jej, więc prosiła siostrę, żeby pozwoliła mi zabrać do dziecka. Poszłam z przyjemnością. Miałam wtedy 11 lat.

Dwa ruble miałam dostać w miesiąc. Wychodziłam na spacer z dzieckiem codzień. Całymi dniami i stale tylko nosiłam dziecko. Nawet usiąść nie dało, bardzo ciężkie było to dziecko... Słowem formalnie upadałam na nos, ręk nie czułam, jeść bardzo źle dostawałam, byłam stale głodna... Gdy dziecko poszło spać, to sprzątałam i zmywałam.

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

9.03 Pobudka do gimnastyki. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka. 10.00 Utwory charakterystyczne. 10.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 VI Poranek muzyczny. 14.00 Muzyka. 15.15 Osmański: Kwiaty polskie — wianka (płyty). 15.22 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35 Piosenki. 15.45 „Na przednówku”. 16.00 Koncert solistów. 16.40 Nowela ze zbiorów „Polityka w lesie”. 17.00 Koncert orkiestry mandolinistów Związku Drukarzy. 17.35 „Magnes i lalka” — opowiadanie dla dzieci młodszych. 17.50 „Człowiek człowiekowi wilkiem” — odczyt. 18.00 Koncert wileńskiej orkiestry kameralnej. 18.45 „Studia akademickie a służba wojskowa” — odczyt. 19.08 Wiadomości sportowe. 19.13 Muzyka. 19.35 „Od Tumskiej do Niemieckiej Góry”. 19.55 „Od chatki do chatki, od akrczmy do karczmy”. 20.30 „Co czytać?”. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.00 Łoża Szydlerców pod kier. Juliana Tuwima nadaje audycje p. t. „Święty Biurokracy”. 21.30 Max Reger: Wariacje na temat Mozarta. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.30 Koncert kompozytorski. Koncert muzyki tanecznej.

WIECZÓR KOMPOZYTORSKI L. M. ROGOWSKIEGO

Dzisiaj o godz. 22.30 będą mieli radostuchaczce okazję do bliższego zapoznania się z odcinkiem twórczości Michała Ludomira Rogowskiego. Kompozycje Rogowskiego obejmują szereg utworów wokalnych, poematów symfonicznych, baletów, oper, oraz utworów symfonicznych o tytułach programowych przeznaczonych na mniejszy lub większy zespół orkiestrowy, często z udziałem głosów ludzkich. Kompozycja „Vallafraanca”, która w rozgłośni warsz. wykona Orkiestra Symfoniczna P. R. pod dyktando kompozytora, złożona z czterech części, należy do najznakomitszych prac Rogowskiego. Podobnie

rzecz się ma z utworem drugim, które wykonany zostanie w tej samej obsadzie ze współudziałem Niny Grudzińskiej (śpiew), z „Fantasmagoriami” złożonemi również z kilku części. Szczególnie ciekawe jest tutaj traktowanie sola głosowego, które śpiewa monosylabami na tle małego zespołu orkiestry.

SŁUŻBA WOJSKOWA A ŻYCIE AKADEMICKIE
W odczycie p. Aleksandra Kawalkowskiego, który wygłoszony będzie przed mikrofonem warszawskim dzień o godz. 18.45 zostanie omówiona zmieni aktualna dla młodzieży sprawa, czy należy służbę wojskową odbywać przed, czy po studiach akademickich.

Coś dla pani



Oto śliczny modny papuszek ze słomki lub sutazsu. Ma te zalety, że jest bardzo szykowny i odpowiedni dla pani o młodych buszach i sadarych noskach.

HUMOR

SPÓZNIŁA SIĘ

Zegarmistrz: Do mnie pani z kogutem przychodzi?

Kobieta: — No tak. Dawniej piał o piątej, a teraz zepsuł się i pieje o kwadrans później.

W GÓRACH

— Panie górall! Będzie jutro pogoda?

— Zrana będzie słońce, a po obiedzie deszcz.

— A skąd pan wie?

— Przez radio gadali.

NAD RZEKĄ

— Ja tu nie wejde! W tej wodzie są szczypawki.

— Co ci to szkodzi? Niech ci się zdaje, że jesteś kelnerką.

— Człowieku, ale przecież nóżki nie było.

— A czy ja mówię, że była? Zraziki, befsztyki, kapapki i babki, kawka i czkawka, „Klub” mój luby, koniaki, araki, dróbka i... wszystko. Razem 35 złotych... epi groszy.

Kelner!

— Słucham panów.

— Co panowie robią z takimi, którzy jedzą, piją, a nie mają czem płacić.

— A no bierzemy za kołnierz i dajemy kopniaka.

Pan Leon i pan Zygmunt;

— Bierz pan za kołnierz i dawaj pan dwa kopniaki.

Nikodem Zduń

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niezbytliwego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okolicy. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalek mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jas spadł do przerebli. Z trudem go wylowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredziej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzasadniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prosby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawił sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło ciężko się zranilo. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytac synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczki dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wylowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgnarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przeczuła jej nie myliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jas zakochał się w córce Rymkiewicza, Lilce i oświadczył się jej. Ta zwróciła się z tem matce a potem i ojcu.

— Chciałabym pomówić o... sobie — rzekła Lilka ojcu.

— O sobie? Słucham...

— Tatusku, wybac... ale najpierw powiedziam wszystko mamusi, która pochwaliła mój wybór, jest nim szczęśliwa... i to właśnie dodaje mi otuchy.

— Twój wybór?... Nie rozumiem nic a nic... Jaki wybór? Czyżbyś przypadkiem zakochała się w kim?

— Tak, tatusiu...

— Hm, hm... patrzcie państwo... Widzę, że jesteś cicha woda... A więc może się dowiem wreszcie, kim jest ten szczęśliwy wybranek twego serca? Owszem, przyznaję, jesteś już w wieku „poborowym” i jeżeli to dobra partja, chętnie się na nią zgodzę... Musi to wszakże być młodzieniec dobrze wychowany, z dobrej rodziny, na stanowisku, dość zamożny, aby mógł ci stworzyć odpowiedni byt, bo przyzwyczajona jesteś do wygód, no i... wiesz, że posagu żadnego, niestety, dać ci nie mogę... Otóż, jeżeli to wszystko ów młodzieniec będzie posiadał, to... namyślę się... zbadam sprawę... Ale muszę conajmniej wiedzieć, kto to jest.

— Ach, tatusiu, jeżeli chodzi o twoje wymagania, to odpowiem wszystkim z pewnością. Jest to piękny chłopiec, dobry, miły, inteligentny, a zarówno pochodzeniem, jak majątkiem przewyższa nas o wiele... To arystokrata, magnat...

— To musi być doprawdy jakiś rarytas. Piękny, młody, arystokrata? Kto to może być?

— Jan hrabia Wilnicki

— Co?? Kto???

— Ja go nazywam poprostu Jasiem. A jest synem Tadeusza, hrabiego Wilnickiego, dziedzica Borowic.

Rymkiewicz umilkł.

Jego oczy nabrały surowości jak niegdyś, gdy rozmawiał z Ireną, ową straszliwej nocy wigilijnej przy łóżeczku Stefka.

Miały taki sam, jak wtedy, nieubłagany wyraz. Rymkiewicz miał serce z kamienia. Niczem nie sposób było je zmiekczyć.

Gdy dwukrotnie padło nazwisko Wilnickiego, Rymkiewicz zjeżył się. Początkowo nie wierzył wia-

snym uszom. I wywarło to wszystko na nim tak ogromne wrażenie, że aż usiadł...

Szepnął:

— Los miewa niekiedy szczególne kaprysy...

— Co mówisz, tatusiu? — zapytała Lilka lekliwie błagalnym tonem.

Rymkiewicz wszakże już nie słyszał jej słów. Zagłuszała mu je bowiem nienawiść, wywołana minionemi wspomnieniami.

Lilka powtórzyła swe pytanie.

I — dla pewności — objęła ojca, oplatając mu szyję ramionami.

Poczem, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, zapytała ponownie:

— Nie odpowiesz mi nic, tatusiu?

Rymkiewicz teraz dopiero ocknął się.

Odpowiedział zimno:

— Nie myśl nawet nigdy więcej o nim.

— Ależ, tatusiu...

— Nie myśl nawet więcej, mówię ci przecież wyraźnie. To małżeństwo jest niemożliwością i nigdy nie będzie mogło być zawarte.

— O, Boże!..

— Nie, nie, nie!.. Chyba po moim trupie... Za mojego życia do tego nie dopuszczę... Nigdy! Za nie! Słyszalas? Zrozumialas?

— Tak... tatusiu... zrozumialam... tak... sly...

I nie dokończyła, wybuchając głośnym płaczem. Ale nie było nawet komu ją pocieszać.

Rymkiewicz szybko opuścił pokój.

Wyszedł...

Lilka wolnym krokiem powlokła się do matki, która, widząc ją we łzach, zrozumiała od razu wszystko...

Zanim Lilka zdołała coś rzec, matka przyciągnęła ją ku sobie i ucałowała serdecznie.

Przytuliła do łona i... rozplakała się z nią razem.

Wieczorem pani doktorowa poprosiła męża do siebie.

Przyszedł, bo nie wypadało odmówić.

Domyślając się wszakże, o czem będzie mowa, przyszedł zły, marszcząc brew.

Chora rzekła:

— Mój drogi, posłuchaj mnie i nie gniewaj się na mnie za to, co ci powiem.

Przerwał jej energicznym ruchem, mówiąc:

— Wiem, co mi chcesz powiedzieć. Upprzedzam cię, że nawet najgorętsze twe błagania nie będą w stanie zmienić mego postanowienia. Nic nie poradzisz.

— Nic, a nic?

— Nic. Postanowienie moje jest nieodwołalne.

— Ale czemu tłumaczysz tę odmowę?

— Nie mam obowiązku tłumaczyć się.

— Nie mój drogi, tak sprawy stawiać nie wolno — odparła energicznie chora.

— Niby dlaczego?

— Bo jestem twoją żoną. Jestem matką Lilki. I jeżeli masz naogół dla mnie bardzo mało względów, to jednak mam prawo do odrobiny twej zyczliwości i szacunku. Widzę szczęście Lilki w jej małżeństwie z młodym hrabią Wilnickim. Chciałabym więc przynajmniej wiedzieć, jakie są powody twojej odmowy.

— Ot, poprostu małżeństwo to mi nie odpowiada i basta. Nie chcę, żeby moja córka weszła do tej rodziny, o tyle zamożniejszej od nas i o tyle wyżej stojącej towarzysko. Będzie tam na prawach ubogiej krewnej.

— Nie. To nie jest rozsądna odmowa. To poprostu jakaś niechęć z twej strony.

— Powinno ci to wystarczyć.

Chora umilkła. Milczała tak dłuższą chwilę. Rymkiewicz przez ten czas nerwowo przechadzał się po jej pokoju.

Jego żona odezwała się wreszcie.

— Posłuchaj mnie. Już dość dawno chyba, o nic cię nie prosiłam. Nawet nie wyrażałam żadnego życzenia... Pozwól więc, że dziś jednak będę nalegała. Już prawie dwadzieścia lat jestem sparaliżowana i przykuta do łóżka. Nigdy wszakże nie narzekałam. Przez te całe prawie dwadzieścia lat bardzo rzadko

cię wogóle widuję. Stałam się dla ciebie obcą. Nie masz dla mnie nawet tej obojętnej litości, z jaką podchodzisz do łoża bóleści twych pacjentów. Czy kiedykolwiek miałam o to jaki żal do ciebie? Nigdy. Słówko ci kiedy pisałam z tego powodu? Nie. Czy możesz powiedzieć o sobie, że wobec mnie jesteś zupełnie w porządku? I że spełniłeś wszystkie swoje obowiązki wobec mnie?

Rymkiewicz tylko wzruszył ramionami.

Jego żona zaś mówiła dalej:

— Powiesz, zapewne, że co to za żona, która od dwudziestu lat wciąż tylko choruje, choruje i nie... Owszem, przyznaję. Ale pomyśl tylko. Nie zwróciłabym się nigdy do ciebie z takimi słowami, gdyby nie to, że Lilka powierzyła mym troskom swoją pierwszą, wielką i prawdziwą miłość. Pomyśl... Czy doprawdy myślisz, że mi się od ciebie nic nie należy? Pozwól Lilce wyjść za tego, kogo sobie wybrała, a wybaczę ci wszystko, twoje opuszczenie, twoją arogantkość, oschłość, oziębłość, niekiedy wręcz brutalność... Wszystko zapomnę... wszystko, tylko zgodę się...

— Nie... Nie zgodzę się.

— W imię szczerzego uczucia, jakie zawsze dla ciebie żywiłam i żywię nadal, nie bądź taki okrutny dla naszego dziecka.

— Dajże mi wreszcie spokój... Skoro raz powiedziałem „nie”, to już musi być nie i basta...

— To dziwne, doprawdy. Co ty możesz mieć przeciw temu małżeństwu. Jakies tajemnicze powody chyba...

— Czy to już wszystko, co mi miałas do powiedzenia? — zapytał Rymkiewicz wymijająco.

— Tak...

— Więc żegnał...

Otworzył drzwi.

Rzekła mu jeszcze na odchodnym:

— Popamiętaj moje słowa... Zwalasz tem nasz dom wielkie nieszczęście.

Odpowiedział na to tylko ironicznym i milczącym uśmiechem.

Lilka musiała wiedzieć, że matka będzie za nią przemawiała wobec męża, to też wślgnęła się do pokoju matki, gdy tylko Rymkiewicz go opuścił.

Mogła wszakże o nic nie pytać matki.

Nieszczęsna kobieta zalewała się łzami.

Podobna scena odbywała się tegoż dnia w pałacu borowickim.

Owego wieczora Stefan przyszedł na kolację do pałacu.

Pomimo, iż stosunki między nim a hrabią Tadeuszem były raczej zimne, ale utarło się, że dwa do trzech razy na tydzień ksiądz Stefan przybywał do pałacu na kolację. Mówiło się na rozmaite, obojętne tematy. O polityce, rolnictwie i tym podobnych sprawach. Nigdy o sobie...

Tegoż wieczora, kiedy starania doktorowej nie odniosły skutku, Jas był dziwnie niespokojny i zdenerwowany.

Choć był pewien wielkiej miłości, jaką żywił ojciec ku niemu, tym razem wszakże miał rozmaite obawy. W sercu kielkował mu niewytłumaczony lęk.

Lilka nie była tak bardzo zamożna. Posagu nie miała. Co gorsza, nie należała do arystokracji. I co jeżeli może ojciec już ma swoje zamiary i uważały to za pokrzyżowanie swych planów? Lub jeżeli poprostu odmówi?

Jas myślał sobie:

— Tak, na początku może i odmówi... Ale ja będę go strasznie błagał. A ponieważ mnie kocha, zmieni z pewnością.

Postanowił wreszcie przystąpić do rzeczy.

Odchrząknął i drżącym ze wzruszenia głosem rozpoczął:

— Tatusiu, mam do ciebie pewną prośbę.

— Do mnie? — zapytał hrabia Wilnicki, zdumiony — prośbę? I jakąż to?

— O, bardzo poważną...

— A o cóż chodzi?

— To ja może wyjdę — wtrącił Stefan.

— Nie, nie, poco? To żadna tajemnica. Zostań. Ksiądz Stefan usiadł więc zpowrotem.

Dalazy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zosię. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Ego Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienia córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, wzięły, jak ich sąsiad Kołowicz liczy, wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słowa o tem co widziała i słyszała Zosia przyrzekła. Wtem usłyszała, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką wyszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do tej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej błądostki i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlła. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię odcuono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątała do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrupulatnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena urządziła sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykrywała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Wojskiego, jakimi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Arrestowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzeczył się z jej mężem, nie chciał więc wznowić znajomości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawiony żal do Lareckiego. Odebrał mu owe sto tysięcy.

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo.

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kołowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Jej mąż postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpacz.

Podczas gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obroncze Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyną, w którym była cała prawda. Czarnomski po przeczytaniu tego listu powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

W chwilach wielce tragicznych, często się zdarza, że umysł ludzki nabiera wielkiej ostrości i przenikliwości.

Tak się stało i tym razem.

W miarę milczenia Czarnomskiego, po przeczytaniu listu, Roman mógł czytać w jego duszy, jak w otwartej księżce.

Odróżniał wszystkie jego wahania, zadawane sobie samemu pytania i wyciągane z nich wnioski.

Jak na dłoni widział wszystko, co działo się teraz w umyśle Ludwika, przyjaciela, umierającego z przekleństwem na ustach.

Roman w mgnieniu oka zdał sobie sprawę, że spowodował już dwie śmierci: żony i przyjaciela.

To też, gdy po chwili przewodniczący zwrócił się do Lareckiego, oświadczając, że przysługuje mu „ostatnie słowo” i zapytując, czy nie zechce czegoś rzec na swoją obronę, Roman podniósł głowę i rzekł śmiało, nie drgnąwszy:

— Jestem winien. To ja zamordowałem i obrałowałem Kołowicza. Proszę o wyrok skazujący.

We wszystkich, jakby piorun strzelił...

Rozległ się wśród publiczności głośny pomruk, który z trudem tylko dało się uciszyć.

Nieszczęsny Larecki pragnął wyroku skazującego.

Widać to było z dalszych pytań, jakie mu zadał przewodniczący sądu, który starał się wrócić do niektórych szczegółów śledztwa i wątpliwych kwestyj. Roman odpowiadał na wszystkie jednostajnym powtarzaniem:

— Jestem winien. Proszę mnie skazać.

Widocznie chciał dalej cierpieć. Swemi cierpieniami zamierzał odkupić śmierć Heleny i Ludwika, żony i przyjaciela.

Sąd udał się na naradę.

Trwała bardzo długo.

Przemówienie Ludwika nie minęło bez śladu. Spóźnione przyznanie się Romana nie zdołało osłabić wrażenia tej wspaniałej obrony, która obrońcę kosztowała życie.

Sąd domyślił się, że w tem wszystkim tkwi jakaś tajemnica, o której już, zresztą, była mowa w przemówieniu obrońcy.

Nie umiano jej tylko odnaleźć, wyczuwano ją zaledwie, a przecież wyrok musi opierać się na faktach, nie na luźnych przypuszczeniach.

Faktami zaś były: odnalezione banknoty, niejasne tłumaczenia się, co do spędzenia czasu podczas dokonywania morderstwa, zeznanie służącej oraz dziwne zachowanie się matki i córki.

Wreszcie sąd wrócił na salę rozpraw.

Przewodniczący odczytał wyrok, z którego krótko wynikało:

— Winien!

Tyle tylko, że uznano okoliczności łagodzące.

Larecki z drżeniem w sercu, usłyszał wyrok skazujący.

Wiedział, że gdyby Ludwik żył, nie doszłoby do tego.

— Ale cóż, kiedy umarł, nie dokończywszy dzieła...

A tak przynajmniej dzięki niemu, uzyskał okoliczności łagodzące. To także coś. Mogła być kara śmierci. Więc jednak Ludwik swoją śmiercią uratował mu przynajmniej życie.

Skazano Romana na dożywotnie więzienie.

Publiczność rozeszła się w milczeniu.

Roman cicho szepnął, ale tak, że można było wszystko usłyszeć:

— To jest sprawiedliwość... To ma być sprawiedliwość.

Adam Bernacki, stryj Heleny, miał cegielnię na wsi.

Jak już wiemy, zabrał tam do siebie Zosię.

Pani Bernacka zajęła się Zosią z wielką troskliwością, tem większą, że sama miała kiedyś córeczkę, zmarłą, jako dziecko. Cafe swoje niewyżyte uczucie macierzyńskie przełała więc teraz na małą Zosię.

Mimo to, Zosia wnet po przyjeździe do Bernackich, zachorowała.

Wielkie przykrości, straszliwe przejścia, udręki śledztwa i rozprawy sądowej, trzymające dziewczynkę nieustannie w okropnym napięciu, teraz wreszcie dały znać o sobie.

Przez cały czas trzymała się nerwami, które teraz nagle nie wytrzymały napięcia.

Wywiązało się zapalenie mózgu i stan był groźny, coraz groźniejszy.

Dwóch lekarzy okolicznych przebywało przy łóżku chorej Zosi na zmianę.

Rzeczywiście czynili wszystko możliwe, aby utrzymać córkę Romana przy życiu.

Przez dwa tygodnie była między życiem a śmiercią.

Była, zresztą, zawsze raczej węża i chorowita. Przez długie godziny bywała nieprzytomna i w letargu, niemal przypominającym zgon. Niekiedy zaś, gdy budziła się z tego letargu, było jeszcze gorzej. Bówtędy wpadała w szal, szarpiąc i wyrwijając się tak silnie, że kilku ludzi nie było jej w stanie utrzymać, szamocąc się z nią.

Dopiero po dłuższej chwili, padała znów osłabiona na poduszki, dysząc ciężko, a chrapliwie.

Dalszy ciąg jutro.

U naszych przyjaciół

Zwykło się u nas sądzić, a są tacy, którzy twierdzą to z pewnością i przekonaniem znawców, że programy zagraniczne są na poziomie niemal doskonałym, że zadawają wszystkim, a w każdym razie obrzy mia większość słuchaczy. Jak dalece błędne jest to twierdzenie — przekonuje się na terenie radijofonii angielskiej, która przecież naprawdę liczy się do najdoskonalszych na świecie. Dość przypomnieć kilka pozycji: 20 rozgłośni, 50 gmachów, 100 studiów, 2.000.000 funtów sterl. wydatków rocznych, 7.000.000 abonentów i... conajmniej dwa razy tyle krytyków i reformatorów.

W dyrekcji programowej radia brytyjskiego rozmawiam tym razem z p. dyrektorem Val Gielgudem i dyrektorem Erikiem Maschwitzem. Z przyjemnością i dumą stwierdzam, że pojęcia Polaki i Polaków są w radio brytyjskim dobrze

znane. Mile interesującym szczegółem tego stwierdzenia jest, że na czele wydziału, słuchowisk dramatycznych i literackich stoi p. Val Gielgud, wywodzący się z znanego rodu polskiego z Kresów Wschodnich, a na czele wydziału rozmaitości — p. Erik Maschwitz, z polskiej rodziny górnośląskiej.

Dyrektor E. Maschwitz w rozmowie ze mną tak scharakteryzował rezultaty pracy swe go wydziału:

— Zakresiliśmy granice rozległe. Od audycji najprostszej, koncertu muzyki lekkiej, do studia do skomplikowanej operetki radiowej z zastosowaniem całego kunsztu techniki studia. Dajemy codziennie po kilka audycji — nieraz siedem. Dość, że bilans roczny naszej pracy wypełnia 1.000 godzin.

— Poznaliśmy zatem panowie — obywateli „przeciętnego słuchacza” i dostosowaliśmy

program do jego upodobań.

— Poznaliśmy wiele w ciągu tego czasu, a przede wszystkim to, że operując audycjami najpopularniejszymi, najwięcej może ściągamy na siebie surowej krytyki. „Zmęczony businessman” — to nasz słuchacz przeciętny to człowiek, szukający przy głosniku ucieczki od kłopotów i trudów dnia codziennego. Szuka on w radio rozrywki niefatygującej. Rozgłoszenie amerykańskie chciały tego zmęczonego businessmana olśnić przepychem efektów technicznych, zapominając o treści. My postępujemy przeciwnie. Zmęczony człowiek in teresu — o tem przekonaliśmy się niejednokrotnie — lubi audycje proste. Jest to szczególnie ważny. Do tego przekonania doszliśmy po ośmiu dniach doświadczenia poprzez eksperymenty multi-studia i rozdzielczego stołu reżyserskiego. Radia robiło wówczas tyle cudów i tricków z efektami akustycznymi co kino z efektami optycznymi. Okazało się, że znużył to słuchacza. To też już w

roku ubiegłym weszliśmy na drogę audycji prostej i tej drogi konsekwentnie się trzymamy.

Drugim ważnym składnikiem audycji lekkiej jest ciągłość. Pewne stałe godziny winny być dla tych audycji rezerwowane. Nie oznacza to bynajmniej pośpiechu, a jest unikaniem przerw niepotrzebnych i za długich. Celem każdej najszej audycji jest zainteresowanie słuchacza, a następnie podtrzymywanie tego zainteresowania aż do końca. W dalszym wyniku zjawia się już samoczynnie potrzeba słuchania.

Tym elementem odpowiada jakoś fały rozwoju popularności radia: przed 12 laty radio interesowało już dlatego, że można było słyszeć; później dlatego, że wprowadzało ciągle coś nowego, ekscytującego w zakresie techniki studia i programu, dziś — jest łącznikiem stałym między słuchaczem i otaczającym go światem zjawisk, zdarzeń i ludzi.

Trzecią troską programu

„Rozrywek lekkich”, jest dobór audycji i wykonawców. Dyr. Maschwitz stwierdza istnienie wielkich, pod tym względem, trudności — zarówno, jeśli chodzi o produkcję, jak wykonawców. W pierwszych latach i ten wydział, jak wydział dramatyczny — literacki dyr. Gielguda, musiał opierać się na autorach piszących i komponujących dla teatru, kina, prasy i przemysłu wydawniczego. I dziś jeszcze korzysta się często z transmisji z poza studia. Ale i odwrotnie: radijofonia odkryła wiele młodych talentów, które — niestety — w większości zabrały przedsiębiorstwa widowiskowe, ponętniejsze, jako propozycja materialna. Są już wszakże specjaliści w dziedzinie radiowej twórcyści muzycznej — wokalne i humoru radiowego. Zresztą wydział prowadzi własną operetkę „Variete” w „George Hall-u”, obok Placu Portland. Transmisje stąd mają wielu zwolenników i także surowych krytyków w prasie radiowej i codziennej.

Rewelacje o ukrytych bogactwach Grodna

Bardzo interesujące uwagi wypowiedział p. inż. Cytarzynski na Radzie Miejskiej przy okazji generalnej debaty nad budżetem miasta Grodna.

P. inżynier rozpoczął od ogólnego stwierdzenia braku wyciecznej linii dla rozwoju i ekspansji Grodna.

Każde miasto ma pewne specyficzne warunki, zależne od położenia bogactw naturalnych i t. p. Jeśli polityka miejska idzie po linii wytworzenia przyjaznych warunków dla rozwoju tych bogactw, wzdłędnie wykorzystania położenia wówczas miasto jest na szczęśliwej drodze do dobrobytu i rozwoju.

Zastanawiając się nad możliwościami Grodna dochodzi się do przekonania, że nasza przyszłość leży w charakterze uzdrowiskowym miastem.

Jak w wielu wypadkach tak samo i tutaj ma zastosowanie znane przysłowie: „swego nie znacie, cudze chwalcie, sami nie wiecie co posiadacie”.

Oto gdy przyszli obcy, okupanci Niemcy zainteresowali się wszystkimi możliwościami Grodna. W 1916 roku odkryli u stoków Niemna źródła wody mineralnej, bardzo bogatej we właściwości lecznicze. Niemcy pomimo posiadania własnych „badów” eksportowali grodzieńską wodę mineralną, dochowały się nawet etykiety od flaszek. Widocznie grodzieńska woda posiadała wartościowe składniki.

Ochodząc Niemcy skrzętnie zatarli wszystkie ślady napotkanych wód i do dziś dnia o ukrytych bogactwach Grodna głucho.

Sprawa jest bardzo doniosłej wagi i wymaga natychmiastowej działalności.

Jeżeli Grodna posiada źródła tak drogiej wody, to nie należy „zasypać gruszek w popiele”. Piękne położenie, cudowne okolice mogą uczynić z Grodna jedno z najważniejszych uzdrowisk.

Cała Grodzieńszczyzna subskrybuje 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności powiatu Grodzieńskiego.

Delegaci dla kontroli obywatelskiej

Powiatowy Komitet Pracowniczy Propagandy Pożyczki Inwestycyjnej uprasza Zarządy wszystkich organizacji Zawodowych i Gospodarczych o łaskawe wyznaczenie od 5 do 10 delegatów dla przeprowadzenia kontroli obywatelskiej przebiegu subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej w Grodnie.

W dniu 6 maja r. b. o godz.

18 ej w sali Sejmiku Powiatowego, odbędzie się wspólne zebranie wyznaczonych delegatów, oraz przedstawicieli Zarządów wszystkich organizacji i członków Powiat. Komitetu Pracowniczy Propagandy Pożyczki Inwestycyjnej w Grodnie, dla ustalenia sposobów przeprowadzenia skutecznej kontroli przebiegu subskrypcji w Grodnie.

Czek K. K. O. pow. Grodzieńskiego środkiem płatniczym

Czek jest to pisemne, bezwarunkowe polecenie Bankowi wypłaty pewnej kwoty na czeku oznaczonej z funduszu własnych wystawcy czeku, płatnej za przedłożeniem czeku.

Chcąc korzystać z czeków wystarczy zgłosić się do Komunalnej Kasy Oszczędności w Grodnie celem zapoznania się w książeczkę czekową i złożyć w Kasie wzór swego podpisu. Kasa otwiera w księgach specjalnych rachunek i nadaje mu oddzielny numer.

O każdej wpłacie właściciel konta rachunku czekowego jest natychmiast przez Kasę pisemnie zawiadomiony z oznaczeniem od kogo pieniądze wpłynęły i zaco. Oprócz tego Kasa każdego roku w styczniu przysyła szczegółowy wyciąg z tego rachunku celem skontrolowania ich przez właścicieli tych kont.

Właściciel rachunku czekowego, czyniąc wypłaty nie jest zmuszony liczyć pieniądze unikając możliwych przy tym pomyłek, nie jest narażony na wykrażenie mu z domu pieniędzy i inne nieprzewidziane

komplikacje, a placąc wydaje każdemu czek na należną mu kwotę i na tem kończy swoją czynność. Otrzymujący czek może albo iść do K.K.O. i podjąć gotówkę, albo zapłacić tym czekiem następnej osobie. W tym wypadku na odwrocie czeku podpisuje się i w ten sposób postępując można płacić czekiem całemu szeregowi osób. Ten znów który życzy sobie otrzymać gotówkę, zgłasza się do Kasy i zamian za czek, otrzymuje ją.

Właściciel takiego rku czekowego otrzymuje od Kasy 4 proc.

Czy subskrybowałes już

3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną
w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego.

Koncert popularny Mistrzostwa Okręgu w siatkówce

W dniu 7 bm. o godz. 20 ej w Teatrze Miejskim odbędzie się wieczór wokalnemu muzyczny w wykonaniu orkiestry dętej Zw. a Strzel. przy łaskawym współudziale p. Walijskiej Marij — śpiew, p. Skrzydlewskiej Adeli — akompanjament, p. Kuzniecowa Bazylego — wirtuoz na oryginalnym instrumencie — gęślach.

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Daminikańska 29

Długotrwały pożar wojskowego magazynu słomy

W dniu wczorajszym o godz. 6 ej rano Straż Pożarna w Grodnie została zaalarmowana z powodu pożaru jnki wybuch w wojskowym magazynie słomy, przy ul. Legjonowej (za pl. Skidelskim).

Magazyn mieszczący się w budynku starej prochowni był omal cały napelniony słomą.

Pożar trwał w przeciągu całego dnia, bowiem łąca się w rozmaitych punktach słoma nie dawała się łatwo ugasić.

Wybuch benzyny poparzył szofera

Samochód ciężarowy Związku Legionistów w Grodnie jadąc na szosie Ostryna — Jezioro, w odległości 6 km. od Jezioro doznał defektu, wskutek czego samochód stanął.

W czasie naprawy motoru przez szofera Bindera Abrama zam. przy ul. Ułańskiej nagle wskutek przedostania się ben-

zyny na motor nastąpił wybuch. Od wybuchu szofer doznał dotkliwego poparzenia twarzy.

Okradzony w piwiarni

W piwiarni Wojtowicza Michała przy pl. Batorego 10 skradziono z kieszeni palta Piaseckiego Jana, Nowo Rybacka 1 pieniądze w sumie 30 zł.

Zapisz się

na 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną
w Komunalnej Kasie Oszczędności
pow. Grodzieńskiego.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4.15 popoł. „Grube ryby” M. Bałuckiego.

W niedzielę o godz. 8.15 wiecz. przedstawienie przebojowej farsy „Hurra — jest chłopczyk”.

W przygotowaniu, przeznaczona 11 maja z okazji XII tygodnia L.O.P.P. głośna w całej Polsce nowość lotnicza „Nocne loty” pióra kapitana lotnika M. Lisiewicza i jego żony.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

D z i s

Początek o godz. 12.2 i 4-ej

NOOI LUDZIE

Dla młodzieży dozwolono.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego napoju jakim jest

BUZA

Obniżyłem ceny z 25 gr. na 15 gr. butelka

Polecam również wysmienity, smaczny i pożywny

kwask chlebiany

Codziennie świeże chwały najrozmaitsze gatunki słodczy wschodnich.

Z poważaniem
N. WASILEWICZ
Daminikańska 28.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D z i s

Największy przebój filmowy!

PIOTRUŚ



Piotruś To korona twórczości FRANCISZKI GAAL

Piotruś To film mocniejszy i większy od Csibi

Piotruś To jedyny film który otrzymał I-szą nagrodę

Piotruś To arcydzieło, które wywołuje zachwyty i oklaski

Piotruś To zabawny splot wesołych nieporozumień

Piotruś To jedyna okazja obejrzeć najlepszy film sezonu

W nadprogramie Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Dziś potężny dramat filmowy p. t.

Biała Lilja

w rol. gl.

Helena Hayes
Clark Gable

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

D z i s

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

wspaniałego filmu

z FRANCISZKĄ GAAL p. t.

NERONIKA

Nadprogram kolorowy dodatek p.t. „Piękność i Bestja”

Dźwiękowiec Apollo

Daminikańska 26

Największe i najpotężniejsze arcydzieło filmowe tego roku

Czar romantyzmu

Maurycy Chevallier

Piękność i śpiew

Jeanette Mac-Donald

Nieśmiertelne melodie

Franciszka Lehara

Zjednoczone w wielkim filmie pt.

WESOŁA WDÓWKA

— Film, który przejdzie Wasze najśmielsze oczekiwania!

Nadprogr.: kolorowa komedia groteskowa pt. Los kanarka



Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

D z i s

„LUX”

Początek seansów od godz. 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

Rewelacyjny film dla miłośników tańca, pikanterji, sensacji, sportu, śpiewu

Pieśń miłości i poświęcenia—Emocjonujące mecze bokserskie

Tajemnice nocnego klubu

zobaczymy w najnowszym filmie sensacyjnym

TANCERKA Z CHICAGO

z śliczną parą kochanków
Dorothy Sebastian i Regis Toomery